Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Polesie. Sarny wiosną. (Matka z 2 młodych). Fot. Wł. Korsak.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 12 (617). 21 MARCA 1931 R



9-miesięczny wilk wzięty w lesie z 7-ma siostrami z gniazda podczas naganki i wykarmiony przez legawą sukę w czerwcu 1930 r.

Fot. Jóezf Dunin-Karwicki (Mizocz woj. Wołyńskie).

JAKIE WŁAŚCIWIE SZKODY WYRZĄDZAJĄ DZIKIE KRÓLIKI.

Któż z nas myśliwych-hodowców nie słyszał o znacznych szkodach, jakie wyrządzają dzikie króliki w związku z ich nadzwyczajną, wprost przysłowiową plennością dochodzącą, jak niektórzy obliczają, do przeszło miljona sztuk od jednej pary w przeciągu czterech lat.

Ta fama głoszona od dziesiątków lat, o szkodach wyrządzanych przez dzikie króliki, powoduje, że każdy myśliwy-hodowca, na wieść o pojawieniu się królika na jego terenach łowieckich, wydaje swej straży łowieckiej polecenie bezlitosnego tępienia królików wszelkimi środkami o każdej porze roku.

Przyjrzyjmy się teraz, o ile obawy te są uzasadnione, opierając się na faktach. Mając pod swem zawiadywaniem pośredniem lub bezpośredniem szereg terenów łowieckich, na których już w chwili ich objęcia króliki zastałem, z konieczności zwrócić musiałem na nie swą czujność, przeprowadzając jednocześnie badania, w jakich warunkach grozić może ze strony dzikich królików niebezpieczeństwo, tak pod względem gospodarki leśnej i rolnej, jak i łowieckiej. Tereny, które posłużyły mi do przeprowadzenia w tej dziedzinie badań, położone są w rozmaitych częściach kraju, o zupełnie odmiennych warunkach gleby i kultury, obejmując zarówno grunty ubogie, piasczyste sapowate, jak i ziemie urodzajne, przepuszczalne i nieprzepuszczalne, będące w wysokiej kulturze.

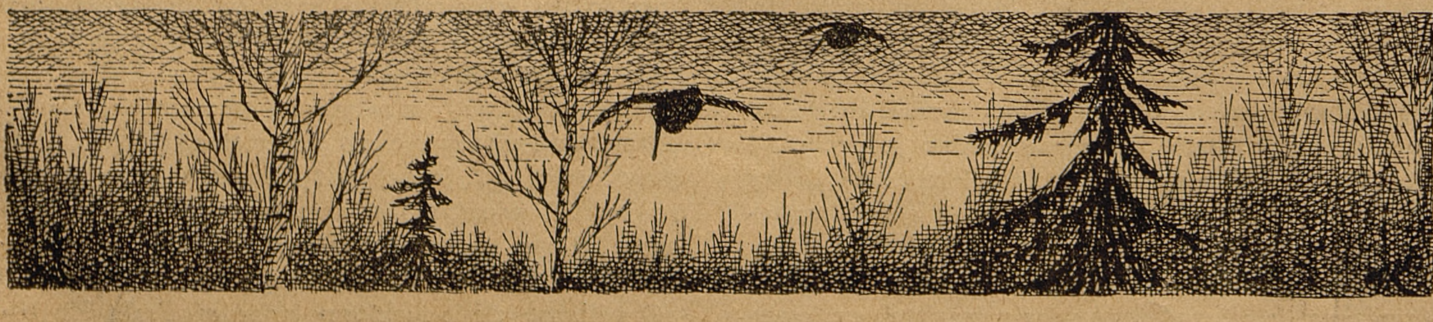
Na wstępie muszę z całą stanowczością stwierdzić, że owa fantastyczna plenność królików, podawana przez teoretyków, a sięgająca przeszło miljona sztuk od jednej pary w ciągu lat czterech, bardzo daleko odbiega od rzeczywistości. Polując na króliki przy pomocy specjalnie do tego celu ułożonych fretek, przekonałem się, że wykoty zaczynają się nie wcześniej jak w końcu marca lub w początkach kwietnia, a w jednem gnieździe spotykałem najczęściej po trzy do 5-u sztuk młodych królików, przyczem ilości ponad 5 sztuk, t. j. 6 do 8 lub 10, należały do bardzo rzadkich wypadków. Ilość wykotów w ciągu roku obliczam na 6 do 7, w zależności od wcześniejszej lub późniejszej wiosny i zimy. Przeciętna, słowem, ilość przychówku od jednej pary rocznie, przy suchej i wczesnej wiośnie, nie przekracza 40 sztuk, czyli około 20 par, co przy 4-letnim okresie dawałoby ogółem około 176.020 par od jednej pary, a nie przeszło pół miljona, jak to niektórzy twierdzą. Praktyka jed-

nak wykazuje, że zarówno moje jak i innych, teoretyczne obliczenia są niezmiernie dalekie od rzeczywistości. Jeszcze przed objęciem w swe zawiadywanie terenów łowieckich, obfitujących, jak wyżej zaznaczyłem, w dzikie króliki, sprowadziłem niegdyś kilka par dla celów wyłącznie doświadczalnych, trzymając je w woljerze, otoczonej siatką i przeznaczonej dla wychowania młodych bażantów. Przerażenie moje nie miało granic, gdym się pewnego dnia dowiedział od strzelca, że królikom udało się przez niedość szczelnie zamykającą się furtkę w ogrodzeniu wydostać na wolność, przyczem króliki miały się usadowić w pobliskim zagajniku. Zmobilizowałem zaraz paru pozostałych strzelców, dając rozkaz wystrzelania królików co do jednego. Po długich zabiegach udało się zabić połowę, reszta ulokowała się na wyniosłym pagórku, piaszczystym, porosłym zagajnikiem, gdzie były dawne nory lisie. Zrobić im tam coś było bardzo trudno, gdyż króliki, niezależnie od nor lisich, pokopały cały szereg mniejszych wejść, które wśród gęstych zarośli były nieraz nawet niedostrzegalne, i temu też przypisać należy, że zakładanie żelaz nie dawało dodatnich rezultatów, a fretek jeszcze wówczas nie miałem. Starszy strzelec mój, a jednocześnie bażantarnik, bardzo niechętnem okiem patrzył na walkę, wypowiedzianą przezemnie królikom, dowodząc, że mięso królików jest bardzo dobrym pokarmem dla młodych bażantów i że nicby nie szkodziło, gdyby na tej „Syberji", jak zwykł nazywać teren bażantarni, trochę królików pozostało. Miano „Syberji", jakiem ochrzcił strzelec teren bażantarni, było o tyle usprawiedliwione, że jakkolwiek teren jest położony o 20 kilometrów od Warszawy, przedstawia sobą typowy teren, jakby przeniesiony z Polesia. Grunty sapowate lub piaszczyste, bardzo są ubogie, to też i króliki czuły się tam widocznie niezbyt dobrze, gdyż pomimo ocalałych od zagłady kilku par, bardzo rzadko można było królika napotkać. W dwa lata potem bażantarnia została przeniesiona do innej miejscowości i pomimo że nikt im już potem w rozmnażaniu się nie przeszkadzał, króliki, które mi tyle niepokoju w swoim czasie sprawiły, przepadły całkowicie, nie pojawiając się więcej ani na tym, ani na innych, sąsiednich, mniej lub więcej oddalonych terenach. Przez długi czas było to dla mnie zagadką, którą dopiero z czasem rozwiązałem.

Z większym już daleko spokojem obejmowałem potem pod swój zarząd tereny łowieckie, na których, jak z góry mnie uprzedzano, było po paręset królików, pomimo że w tym wypadku tereny obejmowały ziemie urodzajne, w wysokiej kulturze. Na jednym z tych terenów, z wyjątkiem 144 ha zagajników, wszystkie pola były drenowane. Stan zajęcy, kuropatw i bażantów był tu niezły, dałem więc polecenie tępienia królików, chcąc jaknajwięcej mieć zajęcy, które, jak niektórzy twierdzą, wygryzane są i wypędzane przez króliki. Decyzję tę powziąłem nietylko ze względu na zające, ale i ze względu na bażanty, którym króliki bezpośrednio wprawdzie krzywdy żadnej nie robią, ale przyczyniając się w dużym stopniu do ściągania z okolicy drapieżników, jak lisy, łasice i tchórze, pośrednio zwiększają straty w bażantach. Zarządzenie moje okazało się trafne nie ze względu na zające, lecz ze względu na bażanty. Wbrew twierdzeniu właściciela majątku, że tchórzy i łasic niema, okazało się, że było ich bardzo dużo i nie co innego jak tylko one właśnie były przyczyną nikłego stosunkowo stanu zajęcy i bażantów. Króliki dzikie, do których nor ma w każdej chwili dostęp tchórz i łasica, jak do śpiżarni, były oczywiście tutaj tym magnesem ściągającym je, co w konsekwencji odbić się musiało na zającach, a w szczególności na bażantach. Oczywiście wskutek tego i wśród królików były znaczne straty, czemu przypisać należy, że i one nie rozmnażały się nadmiernie.

Po zabiciu w ciągu 9 miesięcy kilkudziesięciu tchórzy i łasic, wyłącznie tylko na terenie zagajników, t. j. 144 ha, ilość zajęcy i bażantów zaczęła szybko wzrastać, jak również i królików, które kazałem w dalszym ciągu strzelać, aby utrzymać normę. W rezultacie w ciągu 9 miesięcy na owym terenie 144 ha zagajników, zabito w 1930 roku 690 królików, a pozostało ich niewątpliwie jeszcze paręset sztuk. Z prawdziwą przyjemnością stwierdziłem podczas chwytania zajęcy w sieci, że stan zajęcy wzrósł niebywale, przyczem najwięcej było ich właśnie w owych zagajnikach, tak obfitujących w króliki. Twierdzenia zatem, że zające zostają wygryzane przez króliki, jak również, że tam, gdzie są króliki, zajęcy być już nie może, należy uważać za bezpodstawne, o nic nie oparte opowiadania. Nie w królikach sedno sprawy spoczywa, lecz w stwarzaniu dzięki królikom, podatniejszych warunków dla rozmnażania szkodników, a specjalnie tchórzy i łasic, które, niszcząc króliki, dziesiątkują też zające i bażanty.

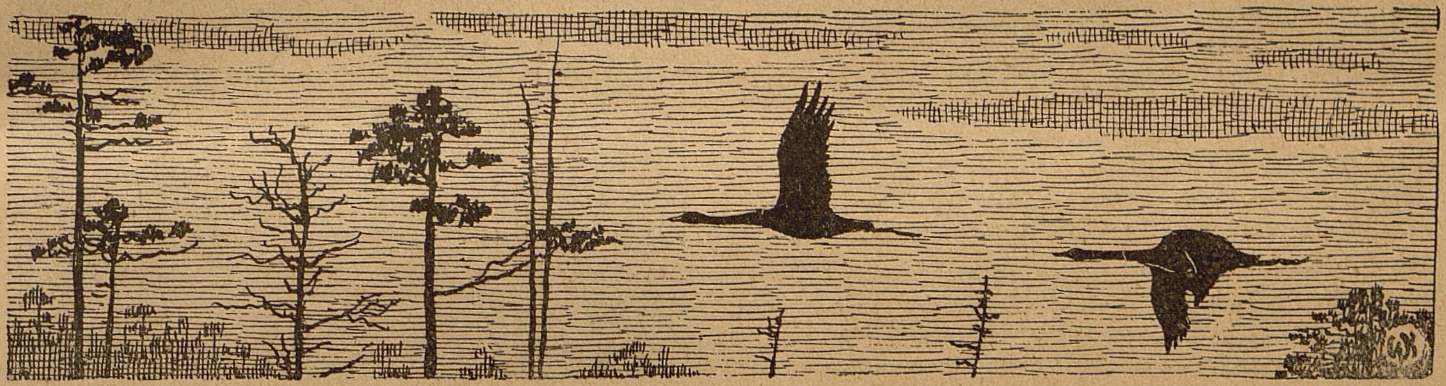
Nietyle zatem króliki należy tępić bezlitośnie, ile w pierwszym rzędzie szkodniki, na co niestety, nasi myśliwi-hodowcy zbyt mało zwracają jeszcze uwagi. Utrzymanie królików w karbach nie nastręcza żadnej trudności, gdyż mamy w tym celu do dyspozycji aż nadto wiele skutecznych sposobów, o czem szerzej innym razem napiszę, obecnie chcę tylko stwierdzić, że z punktu widzenia łowieckiego w większości wypadków niesłusznie przypisuje się królikom dzikim



miano szkodników zasługujących na bezwzględne wytępienie. Chodzić raczej powinno nam tylko o niedopuszczanie do zbytniego ich rozmnażania się, nie z punktu widzenia czysto łowieckiego, lecz jedynie z punktu widzenia strat w gospodarce rolnej czy też leśnej. I tutaj jednak muszę stwierdzić, że jeżeli pod tym kątem widzenia mamy wydawać wyrok, to musimy sobie przedewszystkiem powiedzieć, że obok królików mamy cały szereg gatunków zwierzyny łownej, która, znajdując się w większej ilości na danym terenie, może przeistoczyć się w plagę. Na bajkę to zakrawa, a jednak jest faktem, że w jednym z majątków w okolicach Kutna, gdzie od dziesiątków lat prowadzi się racjonalną gospodarkę łowiecką, bażanty i sarny przeistoczyły się w plagę, czego wymownym dowodem jest udzielenie w tym roku przez Ministerstwo Rolnictwa prawa odstrzelania znacznej ilości sarn i bażancic.

To dopiero mowa o sarnach i bażantach, a cóż teraz powiedzieć wypadałoby o stratach wyrządzanych przez jelenie i dziki, gdzie odszkodowania płacone przez właścicieli łowisk, sięgają nieraz dziesiątków tysęcy złotych rocznie. Ale o tem się nie mówi, uważając to za rzecz prostą i naturalną. Co do strat, wyrządzanych przez dzikie króliki, to nie są one wcale większe od strat wyrządzanych przez zające, i jeżeli królikom da się w postaci pólek, paśników, czy karmy zimowej, to, co im jest do życia potrzebne, to i straty będą znacznie zredukowane. Zresztą króliki bardzo niechętnie siedzą na polach, wychodząc tylko z lasu na żer. W zagajnikach szkody pewne są niezaprzeczenie, gdyż skutkiem kopania nor niektóre drzewka usychają, ale i tutaj przesadzać w stratach nie należy. Ze wszystkiego, com wyżej przytoczył, wysnuć można ten tylko wniosek, że jedynie w tych wypadkach, gdzie mamy tereny suche i urodzajne, a zwłaszcza pagórkowate, króliki mogłyby się z czasem przeistoczyć w plagę, na gruntach natomiast ubogich, wilgotnych, sapowatych, przebywają niechętnie i giną wskutek tego, że woda zalewa im nory, a nadmierna ilość wilgoci sprzyja szerzeniu się choroby zwanej kokcydjozą, od której króliki przy mokrej wiośnie giną masowo. Nawet na mniej wilgotnych terenach wystarczy jedna mokra wiosna, by króliki zostały zdziesiątkowane, i to jest wzgląd, dla którego o pladze króliczej trudno mówić, a tem mniej o plenności ich, idącej w miljony. Można dyskutować o króliku dzikim, jako zwierzynie łownej, którą się chce mieć w łowisku lub nie, ale nie z punktu widzenia plagi jakiejś, kórej trzeba przeciwdziałać wszelkimi środkami, bo przeistoczenie danego gatunku w plagę od nas samych tylko zależy.

S. KAMOCKI.



PIERWSZY GORYL W MUZEUM ZOOLOGICZNEM W WARSZAWIE.

Dokończenie. (Zob. Nr. 11).

A oto opis zabicia drugiego goryla, największego, jakiego udało się zastrzelić v. Koppenfelsowi. Spotkanie nastąpiło zupełnie przypadkowo, w chwili, gdy myśliwy szedł przez las ścieżką wraz ze swymi tragarzami. „Nagle rozległ się okrzyk idącego za mną Galloa, a bezpośrednio potem tragarze, krzycząc „panie, wielki goryl", rzucili bagaż i uciekli. Przestraszony krzykiem, obejrzałem się i w tej samej chwili usłyszałem z boku głuchy ryk. Dopiero wtenczas zobaczyłem, że w odległości piętnastu kroków odemnie podnosi się jakaś olbrzymia, ciemna postać. Był to największy goryl z tych wszystkich, które widziałem, i pierwszy, który odemnie nie uciekał. Gdyby goryl ten wykorzystał mój chwilowy przestrach, to byłbym niewątpliwie zgubiony. Nie miałem zamiaru przekonywać się, jak długo mogłoby trwać wzajemne oglądanie się. Gdym podniósł broń do oka, głuchy ryk stał się bardziej podobny do szczekania; uderzenia o pierś stały się szybsze; włosy na głowie potwora stanęły dęba i trzęsły się. Zdawało się, że mój straszliwy przeciwnik przystępuje do ataku. Jestem jednak przekonany, że gdybym na czas ostrożnie wycofał się, to goryl dałby mi spokój. Ale to nie leżało w moich zamiarach. Opanowawszy się zupełnie, spokojnie skierowałem wylot lufy w okolice serca goryla. Po wystrzale zwierzę szybko uniosło się do góry i padło na wznak, wykręcając się i rozkładając ręce. Padając, schwycił się olbrzym ręką za ljanę grubości 5 centymetrów, z taką siłą, że oberwał kilka suchych i zielonych gałęzi. Wagę jego oceniłem na 200 kilo, długość ciała wynosiła 1 metr 90 cm.".

Obserwacje v. Koppenfelsa zostały potwierdzone

i uzupełnione przez późniejszych badaczy, w szczególności zaś przez Zenkera, v. Oertzena, Meyera, Haberera, towarzyszy księcia Adolfa Fryderyka, uczestników wyprawy księcia Wiljama szwedzkiego i t. d.

Dzisiaj też obyczaje goryla są nam już dość dobrze znane, lepiej może niż obyczaje niektórych innych gatunków zwierząt, dawniej odkrytych przez człowieka. Wypływa to bez wątpienia z tego, że naszymi najbliższymi krewnymi interesujemy się zwykle najbardziej...

Otóż niewątpliwie goryle mają w swym sposobie życia bardzo dużo ludzkiego: Samce w traktowaniu swych samic przypominają nam zupełnie zwyczaje murzyńskie. Tak naprzykład Zenker twierdzi, co potwierdzają zresztą i inni autorzy, że samice donoszą samcom pokarm. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że otrząsaniem owoców z drzew zajmują się tylko samice, samce zaś przychodzą już do leżącego, rzec można, przygotowanego pokarmu. Zenker opisuje jednak, jak samica zbierała owoce, przynosiła je samcowi i składała je u jego stóp. Samiec zaś, siedząc pod drzewem, obejmował ją swem długiem ramieniem bawił się z nią, jakby pieścił i żartował, pomrukując i wydając skrzekliwe odgłosy, brzmiące jak śmiech.

Obserwowano goryle, które, gdy muchy zbyt im dokuczały, zrywały gałązki i oganiały się niemi przed dokuczliwymi owadami. Później w marszu trzymały one te gałązki w ręku. Oto przykład najpierwotniejszego wynalazku. I bez wątpienia wynalazku właśnie, a nie naśladownictwa, albowiem obserwowano to u goryli w dziewiczych, niezamieszkalnych zupełnie przez człowieka lasach.

Prócz rodzin złożonych z samca, samicy i dzieci, obserwowano również stadka złożone z większej ilości samic i samców. W stadku takiem występuje jednak zawsze jeden tylko stary samiec. Wynika z tego, że goryle żyją, niekiedy przynajmniej, w polygamji. W większych stadach nie występują nigdy, a stadka złożone z 10 osobników, należy już uważać za liczne.

Niewątpliwie goryle w różnych częściach swej krainy rozmieszczenia wykazują pewne różnice w obyczajach, stąd też pochodzą pewne niezgodności, drobne zresztą, w opisach ich życia. Naogół jednak są to mieszkańcy głębi puszcz dziewiczych, niekiedy puszcz tak gęstych, że nie przenika do nich nigdy nawet promień słońca. Jednak tu i ówdzie zamieszkują goryle inne środowiska, a w szczególności dotyczy to goryla górskiego. O tym jednak zupełnie nie piszę. Ma o nim w krótkim czasie podać wiadomości książę Leon Sapieha, który na podstawie swych własnych obserwacyj lepiej to zrobi, niż ja na podstawie literatury tylko.

Wracając więc do goryla równinowego, to, jak wyżej powiedziano, zamieszkuje on obszary leśne. Rozmieszczenie jego jest jednak dość dziwne i znów przypomina rozmieszczenie człowieka. Nie zajmują więc goryle jednego, nieprzerwanego obszaru, lecz na przestrzeni swej krainy rozmieszczenia występują jakby wyspowo. To znaczy, że jedno skupienie, czy też, jeśli się można tak wyrazić, jeden szczep, oddzielony jest od drugiego niekiedy bardzo dużą, zupełnie niezamieszkaną przestrzenią. Tak np. v. Oertzen podaje, że w swoim dziesięciodniowym przemarszu przez lasy Etolowa w Kamerunie, spotkał tylko trzy rewiry zamieszkane przez goryle, z których dwa leżały w puszczy, zupełnie pozbawionej osiedli ludzkich, trzeci zaś znajdował się w pobliżu licznych osad murzyńskich.

Goryle są wyłącznie roślinożerne. W poszukiwaniu ulubionych owoców i pędów roślin wędrują one ciągle po puszczy. Te wędrówki ich odbywają się zwykle w określonym szyku. Na przodzie idą więc młode samce, potem samice z małemi dziećmi, a na końcu dopiero postępuje ojciec rodziny.



Goryl zabity przez ks. Sapiehę.

Goryl jest bez wątpienia zwierzęciem naziemnem. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że stare samce nie wspinają się nigdy na drzewa, zaś młode i samice wyłażą tam tylko w poszukiwaniu pożywienia oraz na noclegi. Na ziemi porusza się jednak goryl dość niezdarnie. Budowa miednicy nie pozwala mu na chodzenie w postaci zupełnie wyprostowanej. Idzie więc silnie pochylony, opierając się przytem na jednej lub dwu rękach, a mianowicie na zewnętrznej powierzchni palców zgiętej dłoni.

Co do zachowania się w stosunku do człowieka, to zdania różnych podróżników nie zawsze zgadzają się z sobą. Naogół jednak biorąc, jest goryl zwierzęciem, które szuka ratunku w obliczu niebezpieczeństwa zagrażającego mu od człowieka, raczej w ucieczce niż w napaści. Wszyscy natomiast zgodnie twierdzą, że ranny, stary samiec zawsze atakuje człowieka i że

w tym ataku jest bardzo niebezpieczny. W walce goryl mało używa swych potężnych rąk, a zadaje rany głównie zębami. Dziwnem się to wydaje, niemniej jednak jest to fakt potwierdzony przez wielu obserwatorów.

Ciekawe zdanie o gorylu wypowiada cytowany już powyżej v. Oertzen. Podróżnik ten podkreśla, że goryl, jakkolwiek duchowo z natury bardzo obdarzony, w swym pochodzie rozwojowym znalazł się jakby w ślepej ulicy bez wyjścia. Nie ma on poprostu przed sobą przyszłości. Żadna z jego cech fizycznych nie jest tak rozwinięta, by mogła służyć w pełni do walki o byt.

Nie jest więc goryl dobrym wspinaczem, a po ziemi porusza się ociężale i poniekąd z trudnością. Posiada potężne, godne drapieżcy uzębienie, a jest roślinożerny. Ma siły atlety, a ratunku szuka w ucieczce. Wreszcie jego duchowe zdolności nie mają w dziewiczej puszczy takich warunków rozwoju, jakie mają np. małpy żyjące na bardziej odkrytych przestrzeniach.

Kończąc tę krótką pogadankę o gorylu, podam jeszcze na zakończenie garść obserwacyj dyrektora berlińskiego ogrodu zoologicznego, poczynionych nad gorylem trzymanym w niewoli.

,,Goryl nasz, samiec, będący w wieku około dwóch lat, ma wysokości niemal 70 cm. Ciało jego pokryte jest miękką, jedwabistą szerścią barwy szarej, z rdzawym odcieniem na głowie. Jego zwięzła, przysadzista figura w zadziwiający sposób przypomina człowieka. Wrażenie to potęguje się jeszcze, gdy się zwróci uwagę na ładnie zbudowane ręce, gładką, lekko połyskującą twarz, prawidłowe uszy i mądre, wyzywające oczy. Byłby on zupełnie podobny do małego murzyniątka, gdyby tylko miał nos bardziej kształtny. Jego niezgrabne ruchy podobne są bardzo do niezdarnych ruchów jakiegoś małego chłopca. Gdy siedząc nieruchomo jak statua, i spokojnie przypatrując się publiczności, nagle pokiwa głową i zaklaska w ręce, to w jednej chwili podbija sobie serca wszystkich. W towarzystwie ludzi przebywa bardzo chętnie i doskonale rozróżnia młodzież od dorosłych. Bardzo lubi paroletnie dzieci, jest w stosunku do nich bardzo przyjacielski, chętnie całuje je, znosi od nich wszystko i nigdy nie wykorzystywuje swej siły, którą znacznie je przewyższa. Gorzej już zachowuje się z dziećmi starszemi od siebie, chociaż i z niemi bawi się chętnie. Goni więc swoich towarzyszów zabawy dokoła stołu i drażniąc się jakby, od czasu do czasu, to jednego, to drugiego uderza rękami. Ale w trakcie tych zabaw, nie krępując się zupełnie, gotów jest bez żadnego, specjalnego powodu schwycić swego towarzysza zębami za nogę lub rękę i ukąsić dość boleśnie. Wzięty przez kobietę na ręce, zachowuje się bardzo grzecznie, obejmuje ją rękami i długo bez ruchu siedzi na kolanach, przytulony, jak małe dziecko. W ogólnej klatce małp bawi się bardzo chętnie, ale jest tu nieograniczonym władcą i nawet szympans jest mu bezwzględnie posłuszny. Jednak do tego ostatniego odnosi się raczej jak do równego sobie, i tylko jego wybiera sobie na towarzysza zabaw. Pieści go, jakkolwiek pieszczoty te są niekiedy dość ordynarne, gdy natomiast z innemi małpami obchodzi się zupełnie bezceremonjalnie. Obejmuje on szympansa i razem z nim tarza się po ziemi. Gdy temu ostatniemu uda się wyrwać, to gorylek pada na ziemię jak niezgrabny chłopak, z wyciągniętemi naprzód rękoma.

Chód jego przypomina bardzo chód szympansa, stąpa on więc na całą podeszwę stopy i podpiera się zewnętrzną powierzchnią dłoni. Nogi stawia jednak bardziej nazewnątrz, przyczem zadziera głowę do góry z taką powagą, że robi wrażenie, iż chce w ten sposób podkreślić jakby wyższość swego pochodzenia. Gdy jest w dobrym nastroju, a w takim bywa najczęściej, to wysuwa nazewnątrz koniec swego języka, co jego błyszczącej, czarnej twarzy nadaje zupełne podobieństwo do twarzy drażniącego się murzynka.



Na jednem stanowisku. Fot. Stefan Wiktor ze Świrza.

Jak cały jego wygląd, tak też i sposób życia zupełnie przypomina człowieka. Rano około godziny ósmej podnosi się on ze swego łóżka, siada na niem w postawie pionowej, ziewa i drapie się w różne okolice ciała. Taki zaspany jest do czasu, dopóki nie wypije swego porannego mleka, które pije zwykle ze szklanki. Potem staje się odrazu weselszy. Porzuca łóżko, rozgląda się dokoła, wyszukuje sobie jaki przedmiot do zabawy, wygląda przez okno, klaszcze w ręce i, jeśli nie ma jakiegoś innego odpowiedniejszego towarzystwa, prowokuje do zabawy swego dozorcę.

Nie lubi być sam, jego dozorca stale musi się koło niego znajdować. Gdy tylko ten odchodzi, zaraz zaczyna przywoływać go krzykiem. O dziewiątej myją go, co mu się najwyraźniej bardzo podoba, gdyż w czasie tych zabiegów zadowolenie swoje wyraża przy pomocy specjalnych, chrząkających dźwięków.

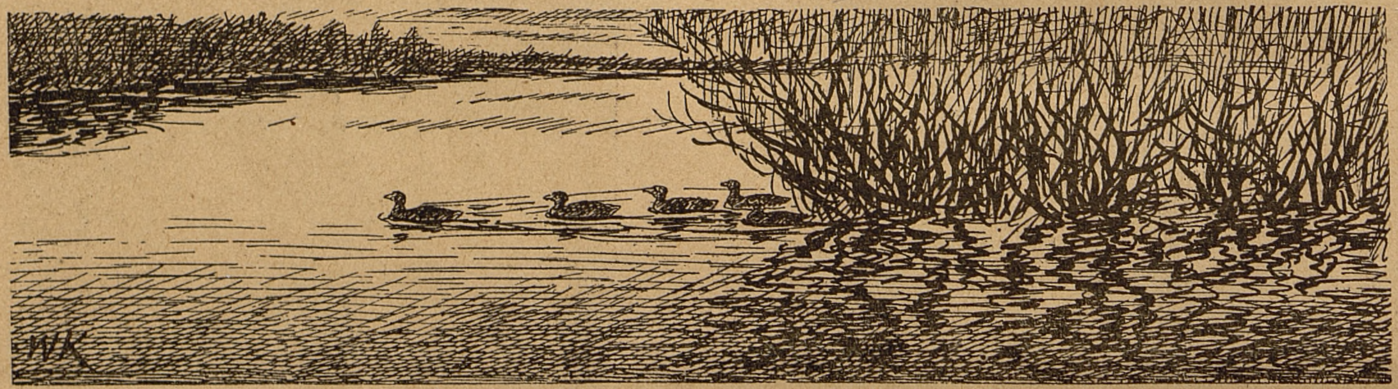
Mieszkając stale ze swoim dozorcą, je on obiad zupełnie tak samo, jak jego współlokator. Na śniadanie dostaje parówki albo bułkę z wędliną, serem lub czemś podobnem. Najchętniej wypija przytem szklankę jasnego piwa. Ze szklanką obchodzi się

w sposób bardzo swoisty. Obejmuje ją swemi grubymi, krótkimi palcami, przytrzymując ją jednocześnie nogą, inaczej wypadłaby mu ona z dłoni. O godzinie pierwszej żona stróża przynosi mu obiad. Gdy w czasie gorącego lata przebywał w mem mieszkaniu, to z wielką niecierpliwością oczekiwał tej godziny. Jeśli o tej porze ktoś dzwonił, to bezwarunkowo on sam musiał drzwi otworzyć. Po przyjściu żony stróża, natychmiast brał się do oglądania przyniesionych potraw i chętnie próbował to, co wydawało mu się najsmaczniejszem. Za tę niecierpliwość dostawał zwykle po buzi, poczem już spokojnie czekał aż mu dadzą jeść, nie spuszczając jednak ani na chwilę oczu z jedzenia. Przedewszystkiem więc dostawał filiżankę buljonu, którą w jednej chwili opróżniał do dna. Następnie jadł ryż albo owoce, względnie kartofle ugotowane z mięsem, marchew lub rzepę. Kobieta pilnowała go, by zachowywał się przy jedzeniu przyzwoicie i w samej rzeczy nauczył się on jeść łyżką. Jeśli jednak przypuszczał, że nikt go nie widzi, to brał jedzenie bezpośrednio ustami z talerza. Pod koniec zjadał jeszcze bardzo chętnie kawałek tłustej kury.

Po jedzeniu śpi bardzo chętnie. Przespawszy się godzinę lub półtorej, znów nie jest od tego, by się trochę pobawić. Po obiedzie dostaje on jeszcze owoce, a wieczorem znów mleko albo herbatę i bułkę z masłem. O godzinie 9-ej idzie spać. Śpi na materacu i przykrywa się wełnianym kocem. Dozorca musi siedzieć koło niego do tej pory, aż uśnie. Zasypia jednak bardzo prędko. Najchętniej śpi w jednem łóżku z dozorcą, przyczem obejmuje go rękami i głowę kładzie na jego ciele. Śpi prawie bez przerwy i budzi się dopiero o 8-ej rano."

Goryl ten zdechł po 15 miesiącach pobytu w Berlinie. Po takim też okresie czasu mniej więcej giną wszystkie młode goryle, przywiezione do Europy. Gruźlica zabija je bezwzględnie.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



JESZCZE O STRZELANIU DO DROBNEJ ZWIERZYNY KULAMI.

Artykuł pana inżyniera M. Marquardta w N-rze 10-ym „Łowca Polskiego" przeczytałem z największem zainteresowaniem oraz zadowoleniem, iż nareszcie znalazł się ktoś z kolegów-myśliwych, który zechciał udzielić nam trochę informacyj z własnych, praktycznych doświadczeń z pewnym typem broni i amunicji. O ile bowiem pisma niemieckie zawierają długi szereg cennych informacyj w tej dziedzinie, o tyle u nas kwestja ta zdaje się nie wzbudzać najmniejszego zainteresowania, a wszelkie próby wywołania dyskusji dla uzyskania tą drogą informacji od kolegów-myśliwych, kończą się zwykle na niczem

Jeżeli dobrze zrozumiałem intencje Szanownego Autora, to z jego wywodów wynika, iż jest on zdania, że naboje małokalibrowe kal. 22 long rifle bocznego ognia mogą być skutecznie użyte przeciwko naszej najdrobniejszej, „kulowej" zwierzynie, a więc zającom i cietrzewiom, ale tylko w tych wypadkach, kiedy strzelec jest zupełnie pewny celności swego strzału, strzela zaś niedaleko i w tak dobrych warunkach, że ma możność umieszczania kuli na komorze lub w głowę — jeśli chodzi o zająca, w środek zaś ciała — o cietrzewia.

Z twierdzeniem tem w teorji zgodzę się najzupełniej; pocisk 22 jest stanowczo wystarczający, jeżeli możemy zagwarantować dokładne jego umieszczenie, ale w praktyce rzecz ta będzie wyglądała inaczej w większości wypadków, a to z powodów następujących:

Szanowny Autor strzelał zające spędzone przez siebie, które — zajęczym obyczajem siadały na pewnej odległości od myśliwego i przyglądały się sprawcy własnego, wielkiego strachu. Jest to bezwarunkowo rodzaj polowania i przyjemny, i — z drugiej strony myśliwski i etyczny, którego nie należy bynajmniej łączyć z wielce krytykowanem polowaniem „na pomyka", chociażby dlatego, iż wchodzi w grę strzał kulowy, zawsze trudny i uniemożliwiający tak pewne zabijanie każdej sztuki, jak śrutowy, sądzę jednak, a mogę to mówić z własnego doświadczenia, iż znacznie większą przyjemność sprawia strzelanie kulami w miocie, do zająca w biegu, w którym to wypadku żaden myśliwy nie może już gwarantować pra-

widłowego umieszczenia kuli w bezwzględnie śmiertelnem miejscu.

Nawet przy strzelaniu do zajęcy siedzących, zachodzi ewentualność, iż kula źle umieszczona rani tylko zwierzynę i to w ten sposób, że nie da się zauważyć faktu postrzelenia. Wobec tego mamy obowiązek pójścia za każdym razem na miejsce, gdzie zając siedział, i dokładnego sprawdzania, czy niema śladów farby, co jest rzeczą żmudną, a byłoby czynnością niepotrzebną, gdybyśmy się posługiwali nabojem silniejszym, który zdoła napewno powalić zwierzę ostatecznie tak słabe — jak zająca.

Toki cietrzewie odbywają się naogół przy złem świetle, stwarzając trudność dokładnego wycelowania.

Osobiście miałem sposobność dokonania dość obszernych doświadczeń z nabojem kal. 22 l. r. na zwierzynie, a czyniłem to tem chętniej, iż jestem fanatykiem tego naboju, jeśli chodzi o strzelanie do tarczy, i posiadam uzbrojenie nieznajdujące się zwykle w rękach myśliwych, a mianowicie kilka sztuk ultra-precyzyjnej broni tarczowej do tego naboju. Wszystkie te doświadczenia wypadły ujemnie z punktu widzenia możności używania karabinka kal. 22 do jakiejkolwiek zwierzyny; nie znaczy to, żebym nie był zabił niejednej sztuki czysto i dokładnie, ale postrzałki zdarzały się zbyt często.

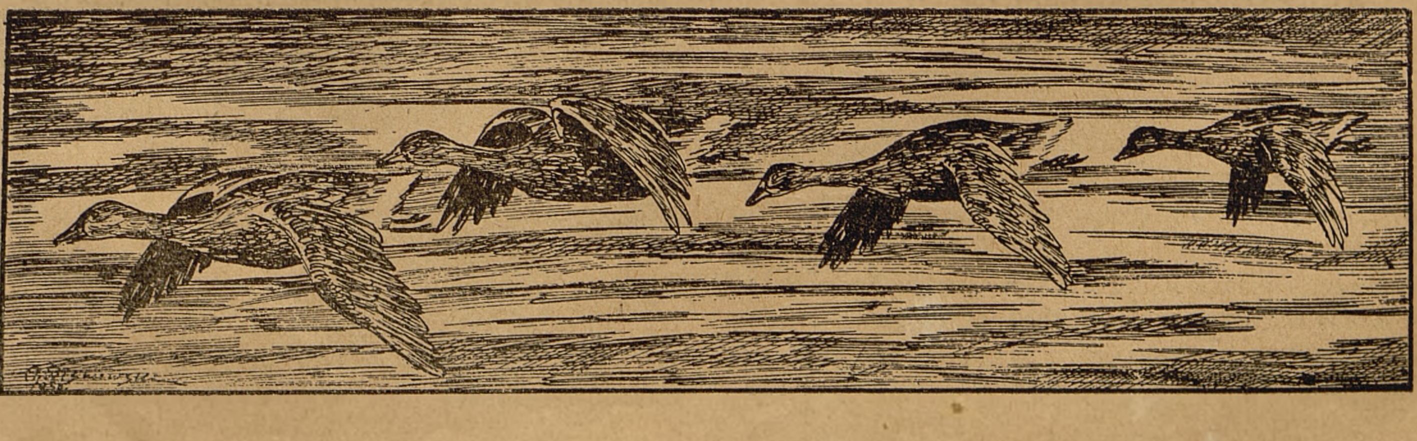
Pozwolę sobie przytoczyć zaledwie parę z tych doświadczeń:

Przed paroma laty mieszkałem w Toruniu. Pod samem miastem Wisła, dzieląc się na t. zw. Martwą Wisłę i główne koryto, tworzy wielką, kilkunastomorgową wyspę, całą porośniętą olbrzymiemi wierzbami i topolami, drzewostan ten zaś jest podszyty nadzwyczajną dżunglą wikliny, olchy oraz — pokrzywy. Wyspa ta jest matecznikiem gawronów i wron, zdaje się — z całego Pomorza, a w każdym razie z powiatu Toruńskiego. Co roku w lecie p. Z., jeden z najlepszych strzelców kulowych w Polsce, i niżej podpisany, organizowaliśmy polowanie na owe gawrony, przyczem posługiwaliśmy się dwoma, nadzwyczajnie precyzyjnymi, taczowymi sztucerami kal. 22 long rofle, z których jeden miał doskonałą lunetę, drugi zaś mikrometryczny przeziernik o największej dokładności. Dla samego sportu próbowaliśmy strzałów bardzo dalekich, trudnoby było określić dzisiaj na jaką odległość, ale przypuszczam, iż wynosiła ona ponad 100 metrów, co dla tak małego celu jak gawron, jest niemało. Wobec dużej wprawy z naszej strony i doskonałego przystrzelania broni, prawie nie było pudeł, natomiast każdy ptak, jeżeli nie był przypadkiem trafiony w głowę lub w górną część piersi, po spadnięciu na ziemię zaszywał się w pokrzywę i byłby długo się męczył, gdyby nie zawziętość towarzyszącego nam wiernie jamnika, któremu ten rodzaj polowania podobał się ogromnie. Otóż jeśli chodzi o strzelanie już nie do zwierzyny, lecz do drobnych drapieżników, nikt chyba nie odmówi myśliwemu prawa próbowania najdalszych strzałów, na jakie tylko pozwala mu celność jego broni i jego własna wprawa. I właśnie z punktu widzenia myśliwskiego bardzo wielka celność naboju 22 long rifle, który pozwala na trafienie zająca do 150 metrów, jest wadą, a nie zaletą, gdyż kusi do strzelania na wielkie odległości, skutkiem czego sztuka trafiona jest tylko ranna i męczy się dłuższy czas, to zaś jest, mojem zdaniem, niedopuszczalne, nawet w stosunku do drapieżników.

Strzelałem do dość licznych zajęcy z naboju 22 l. r. i strzelania tego zaprzestałem zupełnie, gdyż parokrotnie zdarzyło mi się dobijać kilkoma kulami zająca strzelanego w biegu, ponadto nie miałem nigdy pewności, czy zając spudłowany nie był w gruncie rzeczy trafiony, gdybym natomiast miał sposobność do polowania w ten sposób, jaki stosował p. inż. Marquardt, nie zawahałbym się przed używaniem tego naboju, ale tylko do odległości mniej więcej 80 mtr., na którą mogę odpowiadać za strzał na komorę lub w głowę.

Do cietrzewi naboju tego nie używałem, byłem zaś świadkiem natomiast faktu wybitnie niemyśliwskiego i ogromnie przykrego pod względem etyki łowieckiej, kiedy ktoś posługujący się karabinkiem kal. 22, strzelił jednego ranka 7 cietrzewi, z których 5 odleciało jakgdyby nic, tak samo, jak to było w wypadku opisywanym przez Szan. Autora, a następnie padło wprost z lotu na ziemię w odległościach 150 do 500 metrów od budki. Oczywiście udało się znaleźć zaledwie 2 sztuki. To też nigdybym tego naboju na tokach nie chciał używać, aczkolwiek niektórzy strzelcy mogą mieć, przy jego pomocy, nieźle rezultaty.

Zdarzyło mi się również strzelać do włóczących się psów i kotów. Pies jest celem dużym, to też zwykle udawało się umieścić kulę na komorze i zakończyć odrazu jego żywot. Natomiast z kotami wychodziły zawsze przedziwne historje; zdarzyło mi się ostatnio



dać 11 strzałów do defilującego w galopie na gładkiej jak stół, oziminie, kota; za każdym strzałem bestja koziołkowała w niesłychanym pędzie i galopowała dalej bez przerwy; na szczęście, na drugim końcu pola, od wsi znajdował się mój towazysz ze strzelbą śrutową, i ta ostatnia dopiero przecięła pasmo żywota tego wielkiego szkodnika. Badanie wykazało, iż kot miał pod skórą 9 kul, z których 3 byłyby prawdopodobnie spowodowały śmierć po pewnym przeciągu czasu. Natomiast 2 kule, które przypadkowo trafiły w czaszkę, kości nie przebiły i prześlizgnęły się między nią a skórą.

Rzeczą wielce charakterystyczną jest to, iż autorzy, a nawet rusznikarze niemieccy, którzy z taką starannością i pedanterją opracowują wszelkie kwestje dotyczące środków i narzędzi łowieckich, nie polecają prawie nigdy naboju kal. 22 do zwierzyny, aczkolwiek nabój ten jest obecnie tak niesłychanie rozpowszechniony po całych Niemczech ze względu na ogromną ilość strzeleckich klubów małokalibrowych.

Dla strzelania do drobnej zwierzyny mamy parę innych naboi, dobrze zresztą znanych, o których wspomnę w paru słowach.

Pierwszy z nich i najsilniejszy z kategorji najsłabszych, jest t. zw. 25 — 20 w nomenklaturze amerykańskiej, odpowiadający bardzo blisko nabojowi 6,5 × 35 niemieckiemu, aczkolwiek bynajmniej nie identyczny z nim. Nabój ten jest bezwarunkowo dostateczny dla wszelkiej zwierzyny mniejszej od rogacza, ma on natomiast parę wad. Przedewszystkiem jest on za głośny, jeśli chodzi o toki, następnie precyzja jego na większe odległości jest słaba, mniejsza nawet — od 100 do 150 metrów od precyzji naboju 22 l. rifle w dobrym karabinku, naprzykład w cięższym mauzerku.

Innym nabojem cieszącym się dość znaczną popularnością, jest nabój t. zw. „Vierligspatrone" o kalibrze 5,6 mm, będący kopją starego, amerykańskiego naboju 22 W. C. F. (Winchester Central Fire). Doniedawna jednak nabój ten uważano za przestarzały i słaby. Jego dane balistyczne były: szybkość początkowa — 462 m/sek., energja — 36 kgm. Rzeczywiście, dane te należy uważać za niewystarczające, jeżeli mamy używać naboju w bardzo precyzyjnym karabinku z lunetą, a przez to samo próbować dalekich strzałów. Tak mała szybkość początkowa powoduje ogromny opad i nie może być mowy o używaniu jednego tylko podniesienia celownika lub jednego punktu na skali lunety, każdorazowe zaś ocenianie odległości i manipulowanie lunetą jest rzeczą żmudną i bardzo łatwo powoduje omyłki.

W ostatnich czasach natomiast, już w roku bieżącym, wskrzeszono na nowo ten stary nabój w Ameryce, i dzięki racjonalnemu przepracowaniu wszystkich jego cech balistycznych, wytworzono właściwie nabój nowy, który tym wszystkim rodzajom polowania lub tępienia drapieżników, o których wspominaliśmy powyżej, będzie mógł oddać nadzwyczajne usługi.

Twórcą nowego naboju jest p. Wotkyns, jeden z najlepszych balistyków doświadczalnych, a zarazem i strzelców w Ameryce, dane zaś, które on cytuje, możemy uważać za pewne ze względu na to, iż jest jedynie myśliwym-amatorem, i owe udoskonalenia przeprowadził do siebie; jednakże zostały one natychmiast podchwycone przez kilka firm amunicyjnych, które wypuściły już na rynek naboje 22 W. C. F. podług nowej recepty. Owa recepta, polegająca na doborze odpowiedniego pocisku o kształcie lekko szpiczastym i na znacznem zwiększeniu dawki prochu, zapewnia obecnie szybkość początkową 705 m/sek., oraz energję 82,5 kgm, dając nam nabój najzupełniej nowoczesny o wysokiej szybkości początkowej i energji dostatecznej dla zwierzyny drobnej na wielkie odległości.



Nabój 22 W. C. F. udoskonalony.

Najciekawsze jednak są wyniki osiągnięte z tym nabojem, oczywiście w ciężkim, tarczowym karabinku i z imadła, czyli maszyny strzeleckiej — pod względem precyzji. Na odległości 100 metrów rozrzuty z 10-ciu strzałów wynoszą 2½ do 3,75 cm, na 200 mtr. zaś — dają się zwykle objąć w koło o średnicy 8 — 9 cm. Nabój ten więc jest znacznie lepszy od naboju 22 long rifle pod względem precyzji i, w danej chwili, jest jednym z najcelniejszych na świecie, gdyż podobne wyniki zapewniają jedynie naboje Halger 280, Mannlicher-Schönauer 6,5, Brennecke 7 mm i parę innych, przyczem wszystkie wymienione należą do klasy bardzo silnych.

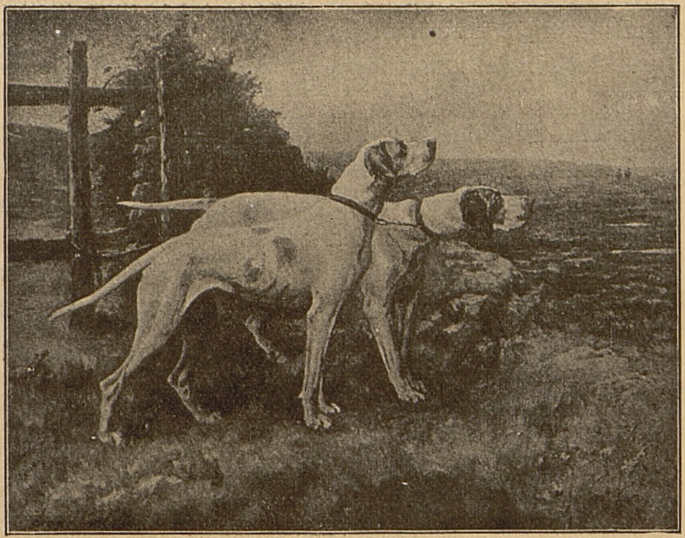
Jeżeli która z firm rusznikarskich przystąpi obecnie do produkowania jakiegoś dobrego karabinka myśliwskiego, powtarzalnego, do tych naboi, będziemy rozporządzali bronią wysokiej wartości dla toków, tępienia drapieżników i strzelania do zajęcy. Strzały na wielkie odległości staną się możliwe nietylko dzięki nadzwyczajnej precyzji, ale także i dlatego, iż opad na 200 metrów przy celowniku 100 wynosi zaledwie 15 cm.

J. PODOSKI.



Ranny dzik. Zdjęcie dokonane 10 stycznia 1931 r. na polowaniu w dobrach Duninowo.

Fot. baron Stefan Ike-Duninowski.



Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

REGULAMIN FIELD - TRIALSÓW.

ORGANIZACJA.

1. W Field - Trialsach urządzanych przez T-wo Hod. Psów Myśl., mogą brać udział tylko psy ras angielskich.

2. Próbowanie psów na Field - Trialsach odbywa się parami. Formowanie par i ustalenie kolejności ich pracy w każdej klasie odbywa się w drodze losowania przed rozpoczęciem prób na miejscu konkursów, unikając , w miarę możności, łączenia w jedną parę, psów należących do jednego właściciela lub prowadzonych przez tego samego menera.

Po ukończeniu pierwszego turu i wyłączeniu przez sędziów części psów na podstawie wyników ich pracy, następne formowanie par i ustalenie kolejności wypróbowania psów w drugim turze odbywa się również przez losowanie.

Kolejność pracy psów i formowanie par w następnych turach ustala się według uznania sędziów w ten sposób, że najlepsze psy lub posiadające równe szanse na otrzymanie nagrody, idą w jednej parze.

3. Field - Trialsy mogą być urządzane tylko przy udziale conajmniej 2 konkurentów w każdej klasie. Przy nieparzystej liczbie konkurentów, pies pozostały bez pary po rozlosowaniu, lub pozbawiony pary po wyłączeniu jego konkurenta przez sędziów w czasie konkursu, idzie w parze z psem wyznaczonym w tym celu przez sędziów według ich uznania.

4. Przy rozpoczęciu pracy pies idący w parze i posiadający wyższy numer w/g listy uczestników w danej klasie konkursów, zajmuje miejsce z prawej strony sędziów.

5. Przy wypróbowaniu w parze psów jednakowej maści i rasy, pies idący z prawej strony od sędziów, powinien mieć na obroży kolorową kokardę lub wstążkę, dla łatwiejszego rozróżnienia psów przez sędziów.

6. Wypróbowanie psów na Field - Trialsach odbywa się w polu z zachowaniem, w miarę możności, jednakowych warunków co do terenu, kierunku wiatru i rodzaju zwierzyny, dla wszystkich konkurentów zapisanych do danej klasy konkursów.

7. Czas trwania próby zależy od uznania sędziów, jednakże czas wypróbowania psów w pierwszym turze nie powinien być krótszy niż 15 minut.

8. W czasie konkursów mener powinien prowadzić swego psa w takiej odległości od konkurenta, żeby mu nie przeszkadzał w pracy.

9. Pies, który rzuca się na drugie psy lub sam nie pracując, odbiera zwierzynę konkurentowi i przeszkadza mu w pracy, winien być usunięty od udziału w konkursach.

10. Zachowanie się każdego psa po strzale powinno być sprawdzone ślepym strzałem podczas wypróbowania psów w pierwszym turze, po wystawieniu przez nich zwierzyny. Pies, który się lęka strzału, powinien być usunięty z konkursu.

OCENA ROBOTY PSÓW.

11. Ocena polowych walorów psów na Field-Trialsach przeprowadza się w drodze porównania konkurentów między sobą w każdej klasie konkursów i wyróżnienia wśród nich najwięcej uzdolnionych psów, posiadających, prócz odpowiedniego ułożenia w polu, najwybitniejsze, wrodzone cechy właściwe danej rasie.

12. Ocena wyników wypróbowania psów na konkursach fieldtrialsowych nie powinna być oparta na ocenie poszczególnych zalet polowych, posiadanych przez psa, lub na ilości wystawionej przez niego zwierzyny, lecz na ustaleniu ogólnego kompleksu wrodzonych uzdolnień ujawnionych przez psa w czasie konkursów.

13. Przy porównaniu roboty psów w każdej klasie, sędziowie powinni zwracać przedewszystkiem uwagę na wady psów i stopień posiadanych przez nie poszczególnych walorów.

Najważniejsze polowe walory angielskich psów są następujące:

a) *Styl i namiętność w pracy*, wyróżniające stopień rasowości angielskiego psa, są cechami decydującemi przy nagrodzeniu psa na Field-Trialsach.

Zanik tego rodzaju wrodzonych zalet nie może być tolerowany pod żadnym względem i powoduje dyskwalifikację psa nawet przy posiadaniu dobrego wiatru i innych walorów.

b) *Sposób szukania i szerokość chodów* zależy od wrodzonych zalet psa, w pewnej zaś mierze jest skutkiem przywyczajenia i sposobu ułożenia psa w polu. Pies prawidłowo ułożony, okładając swój teren, powinien wykazać oprócz ogólnej inteligencji i świadomości pracy, pewien system szukania zwierzyny, skracając lub rozszerzając swe chody w zależności od miejscowych warunków, pod żadnym zaś względem nie pozostawiając zwierzyny po za sobą.

c) *Szybkość połączona z wytrwałością w pracy* powinny być odniesione na poczet budowy psa i mają pierwszorzędne znaczenie przy ocenie i wypróbowaniu psów na konkursach. Lekkość skoków, płynność i równość ruchów przy odpowiedniej budowie kończyn i organów oddechowych świadczą o zdolności psa do pokrywania wielkich przestrzeni i wytrzymałości w pracy.

Z tego powodu uwaga sędziów, skierowana wyłącznie na szybkość chodów, bez uwzględnienia wytrzymałości w pracy, ma względne znaczenie i nie odpowiada celom prób.

Brak chodów u psa, bądź wrodzony, bądź nabyty przez wadliwe ułożenie w polu, nie może być tolerowany.

d) *Energja i śmiałość*, charakteryzujące inicjatywę i świadomość roboty psa w polu, są indywidualnemi cechami, bardzo pożądanemi u psa myśliwskiego pod warunkiem posiadania przez niego wybitnych, polowych zalet. Stanowią one wogóle o wydajności pracy psa.

Nieśmiałość psa i zbędna ostrożność w pracy, połączone z zatrzymywaniem się na tropach i sprawdzaniem śladów zwierzyny, świadczą o wrodzonych wadach, niepewności psa i braku zaufania do siebie, lub o złem ułożeniu psa przez tresera.

e) *Wiatr* u psa polowego ma decydujące znaczenie w jego pracy. Fałszywe wystawianie zwierzyny, zatrzymywanie się na tropach, stójka na śladach i ściąganie do pustego miejsca lub do ptaszków, są to wady, przy których pies powinien być usunięty z konkursów

Tropy albo świeżo opuszczone miejsce przez zwierzynę, pies powinien tylko zaznaczyć ściąganiem albo ostrożniejszem szukaniem.

Umiejętne wykorzystanie kierunku wiatru, praca górnym węchem i sposób trzymania głowy podczas szukania są to bezwzględne walory psa polowego, na które powinna być skierowana największa uwaga sędziów w czasie konkursów.

f) *Wystawienie zwierzyny po uprzedniem zawietrzeniu i ściąganiu do niej lub z chodu, i po następnem doprowadzeniu do zwierzyny na rozkaz menera*, jest jedną z najważniejszych cech dobrze ułożonego psa legawego, posiadającego wrodzone, polowe walory.

Twarda, stylowa i piękna stójka, pełna namiętności i ognia, należy do niezbędnych zalet wysoce rasowego psa angielskiego i powinna być bezwzględnie wymagana na field-trialsach.

Ściąganie po zawietrzeniu zwierzyny przed wystawieniem jest cechą bardzo pożądaną u psa i wskazuje na ostry wiatr i doświadczenie psa w polu.

Doprowadzanie do zwierzyny powinno następować tylko na rozkaz menera; winno być wykonane z pewnością i przekonaniem, bez denerwowania się, rzucania zwierzyny i zatrzymywania się na miejscu.

Niezdecydowana stójka bez wyraźnie zaznaczonego doprowadzania do zwierzyny lub samorzutne wypędzanie zwierzyny bez rozkazu menera, albo murowana stójka przy następnej odmowie doprowadzenia do zwierzyny — są wadami pozbawiającemi psa nagrody.

Przy ocenie sposobu doprowadzania do zwierzyny sędziowie biorą pod uwagę zachowanie się menera, któremu pod żadnym pozorem nie wolno stosować jakiegokolwiek przymusu do poruszenia psa ze stójki oprócz komendy głosem lub gestem.

g) *Zachowanie się psa po zerwaniu się zwierzyny* powinno być rozpatrywane przeważnie jako część wyników ogólnej tresury i ułożenia psa w polu.

Przy zrywaniu się lotnej zwierzyny, na widok pomykającego zająca lub przy strzale pies powinien zachowywać zupełny spokój, natychmiast się położyć i warować na miejscu, czekając rozkazu menera.

Przy nagrodzeniu psów przewagę ma pies, który

waruje automatycznie bez rozkazu lub gwizdka menera.

Poruszenie się z miejsca po wystawieniu zwierzyny i strzale, pędzenie za zwierzyną po wystawieniu lub przy spotkaniu zająca, pod żadnym pozorem nie może być tolerowane u dobrze ułożonego psa i powoduje bezwzględne pozbawienie go nagrody, niezależnie od wieku psa i klasy konkursów.

h) *Inteligencja psa i ułożenie* są niezbędnemi warunkami dla nagrodzenia psa na konkursach.

We wszystkich stadjach pracy, pies powinien wykazywać świadomość i doświadczenie w wykorzystywaniu terenu i własnych uzdolnień z zachowaniem największej inicjatywy przy odszukaniu zwierzyny.

Brak posłuszeństwa u psa lub praca samopas bez zwracania uwagi na menera, nie mogą być tolerowane przez sędziów, jak również zbędne zatrzymywanie psa przez menera, przeszkadzające psu w pracy i ujawnieniu przez niego swych indywidualnych walorów.

SEKUNDOWANIE.

14. Sekundowanie (wtórowanie) na widok konkurenta w czasie wystawienia przez niego zwierzyny jest konieczne na konkursach polowych. Pies nieumiejący sekundować, nie może otrzymać nagrody.

Na widok stójki drugiego psa każdy pies powinien mimowolnie (spontanicznie) sekundować, pozostając, niezależnie od odległości od konkurenta, na miejscu aż do rozkazu menera.

Sekundowanie na komendę lub gwizdek menera jest wykluczone i jedynie w klasie młodzieży może być dopuszczone sekundowanie psa na gest menera.

Pies, który w czasie wystawienia zwierzyny przez drugiego psa, wyprzedza bez rozkazu konkurenta i wystawia zwierzynę, może być usunięty z konkursu.

Dla porównania i sprawdzenia roboty psa mener powinien na rozkaz sędziów doprowadzić swego psa z tyłu do konkurenta wystawiającego zwierzynę, i nie przeszkadzając temu ostatniemu, dać możność swemu psu zawietrzyć i wystawić zwierzynę.

Omyłki psa, który pierwszy zawietrzył zwierzynę, powinny być tolerowane przez sędziów przy dłuższem zatrzymaniu jego stójki, lub przy nieodpowiedniem zachowaniu się drugiego psa, doprowadzonego do miejsca wystawienia zwierzyny.

Pies pozbawiony ostrego wiatru i inicjatywy w pracy i pracujący tylko na widok swego konkurenta, nie ma żadnych szans na wyróżnienie na konkursach polowych.

NAGRADZANIE PSÓW.

15. Przedmiotem współzawodnictwa na field-trialsach jest walka o pierwszeństwo. Sędziowie, pośród psów każdej klasy wybierają cztery najlepsze, przyznając im, w miarę wykazanych walorów, 1, 2, 3 i 4-te miejsce. Wyróżnione psy otrzymują dyplomy potwierdzające zdobycie przez nich jednego z wyżej wymienionych miejsc.

16. Pieniężne i specjalne nagrody dla właściciela, hodowców i treserów psów wyznacza Zarząd T-wa i przekazuje do dyspozycji sędziów, ogłaszając w programie prób o warunkach ich wydania, jak również o warunkach wydania nagród ofiarowanych przez Rząd, instytucje i prywatne osoby.

17. Nagrody pieniężne i w przedmiotach wartościowych, niewydane na konkursach, Zarząd Towarzystwa przekazuje do dyspozycji sędziów na następnych próbach.

18. Przyznawanie miejsc i nagradzanie psów na field-trialsach odbywa się według uznania sędziów.

ZAŚWIADCZENIE POLOWE.

19. Psy o wybitnych, wrodzonych zdolnościach, które ze względu na wyniki prób, muszą pozostać bez miejsca, mogą być w klasie młodzieży i otwartej, wyróżnienie przez sędziów jako cenny, rasowy materjał rozpłodowy, w drodze wydania im Zaświadczeń Polowych (Z. P.).

20. Zaświadczenia Polowe nie mogą być udzielane psom pozbawionym ostrego wiatru, temperamentu i stylu, szerokości chodów przy szukaniu zwierzyny, i szybkości w pracy, oraz nieposiadającym odpowiedniej budowy.

LIST DO REDAKCJI.

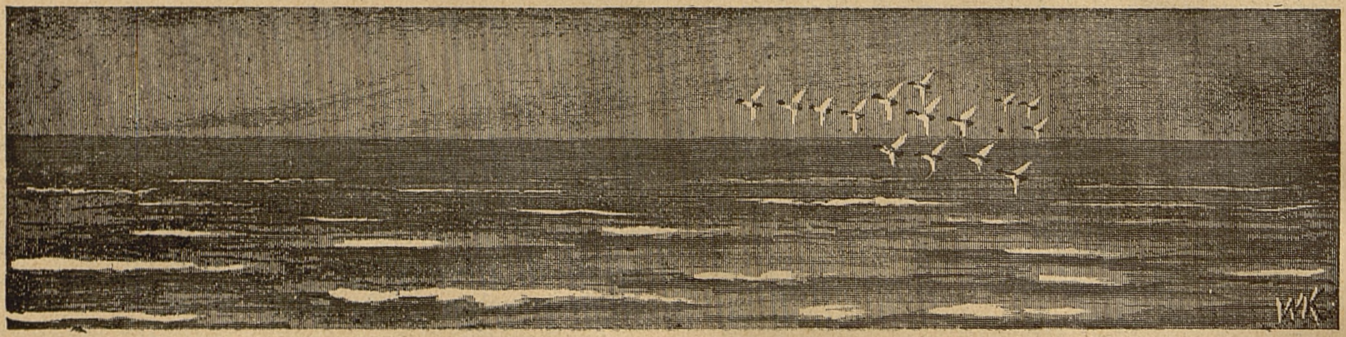
W SPRAWIE ŻUBRÓW.

Fakt samowolnego zabicia dwóch sztuk żubrów w lasach pszczyńskich na Śląsku przez hr. Wielopolskiego z Warszawy, którego zaprosił na to polowanie właściciel, Jan hr. Hochberg w Pszczynie, wywołał żywiołowy protest w kołach naukowych Polski, czego dowodem jest oświadczenie grona wybitnych przyrodników, analogiczne protesty nadesłane na moje ręce z Koła Przyrodników Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego, Koła Przyrodników Uczniów Uniw. Jagiellońskiego i długi szereg głosów publicznych, zamieszczonych w prasie codziennej. Niezależnie od urzędowego kroku, jaki uczyniłem w tej sprawie w dn. 25.II b. r. wobec Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, pragnę uczynić zadość życzeniom skierowanym do mnie z mielu stron i potępić jaknajsilniej imieniem Państwowej Rady Ochrony Przyrody samowolny fakt zabicia żubrów w Pszczynie. O ile odstrzelenie starej i jałowej krowy z przeznaczeniem jej jako okazu dla Muzeum Śląskiego mogłoby znaleźć jeszcze do pewnego stopnia usprawiedliwienie, to o tyle zabicie najsilniejszego w stadzie, okazu żubra-samca, dlatego tylko, iż chromał na nogę, nie da się niczem usprawiedliwić, ani wobec opinji kół naukowych w kraju, ani wobec Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra, do którego Polska oficjalnie należy.

Na najsilniejsze potępienie zasługuje również fakt uważania ciała zabitego żubra-samca przez hr. Wielopolskiego za osobiste trofeum myśliwskie, a w następstwie tego fakt zniszczenia tego niezwykle cennego okazu, który bezwzględnie powinien był znaleźć się w jednem z polskich muzeów.

Jest rzeczą ubolewania godną, że fakt samowolnego zabicia żubrów w Pszczynie nie podpada pod przepisy polskiej ustawy łowieckiej, która dotychczas na Śląsku nie obowiązuje.

PROF. DR. WŁADYSŁAW SZAFER.
Przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody.



Z POWIATU KIELECKIEGO.

Niejeden z pp. myśliwych, przejeżdżając około Kielc, rozkoszuje się pięknym widokiem łączących się wzgórz, pokrytych gęstymi zagajnikami, okolonych pasmem pól, i z westchnieniem pomyśli o rozkoszach myśliwskich na tym terenie. Niestety! Niema w całej Polsce większej pustyni pod względem zwierzostanu, niż najbliższe okolice Kielc.

Aczkolwiek 30% ludności trudni się wnykarstwem, a 20% kłusownictwem, to jednak gdyby była opieka i ochrona, lasy te nie świeciłyby pustkami.

Jeżeli 16 — 18 strzelb zabije kilka zajęcy, uważają u nas podobne polowanie za udałe. W samych Kielcach istnieją dwa kółka łowieckie i szereg myśliwych nienależących do nich, co razem tworzy pokaźną liczbę przeszło 100 myśliwych. Sportsmeni ci zdradzają może pewne umiłowanie przyrody, hodując kury, gołębie, kanarki i psy, jednak ochronę zwierzyny uważają za wystarczającą, gdy w czasie polowania na kuropatwy lub zające postraszą strzałami jastrzębia lub zdziczałego kota. Kółka myśliwskie nie należą do Związku Stowarzyszeń Łowieckich, więc też i delegata powiatowego nie posiadają w Starostwie. Kłusownictwo przybiera z każdym rokiem coraz większe formy i niema nikogo, kto zwróciłby uwagę na ten smutny objaw, starając się zapobiec całkowitej zagładzie zwierzyny.

Chłopi polują na zające w lipcu około szosy w sposób bezczelny; w drugiej połowie stycznia r. b. w 20 krokach od siedziby zarządu jednego z kółek wisiały w oknie sklepu spożywczego na głównej ulicy, kuropatwy, a inteligencja miejscowa rada, jeżeli znany jej Majorek dostarczy na przyjęcia duszone kuropatewki w okresie zimowym.

Policja obaczona pracą i zniechęcona łagodnymi wyrokami sędziowskimi, poświęca niewiele uwagi zapobieganiu kłusownictwu i wnykarstwu.

Nie można zresztą żądać od policji odpowiedzialności za jakość zwierzostanu, nie ma ona bowiem zupełnie współdziałania w swej pracy ze strony pp. myśliwych. Miejscowe kółka łowieckie i administracja lasów państwowych zaczynają myśleć o zwierzynie z chwilą wyjazdu na polowania, a pozatem w ciągu roku żadnych prac w kierunku hodowli i opieki nie czynią.

Że w lasach tych można mieć dobry zwierzostan przy pewnych wysiłkach, przytoczę parę faktów: Już o 15 kilometrów od Kielc w majątku p. Mauwego, zamiłowanego hodowcy, na 5.000 morgów lasu jest około 700 jeleni, jeszcze więcej sarn, a zajęcy i cietrzewi bardzo dużo. Dzielny nadleśny tych lasów, p. Tomala złapał w tym sezonie 11 wnykarzy i 4 skrytołowców strzelających do łań.

W graniczących lasach państwowych powiatu Stopnickiego, nadleśnictwa Buskiego, zawdzięczając również znanemu i zamiłowanemu hodowcy, nadleśnemu, p. Markiewiczowi, oraz energicznym i czynnym pp. leśniczym, spotykamy zwierzostan wspaniały. — Pomimo gleby zimnej tych lasów jodłowych, osiągane są piękne wyniki przy polowaniach na zające, a myśliwy może podziwiać większe stadka sarn i kapitalne rogacze Młode kółko w Busku pow. Stopnickiego w bieżącym sezonie w 6 dni zabiło przeszło 800 kotów, a w dwa dni 375. Należy przytem dodać, że mają tereny niewielkie, polują każdego roku i to w kotły, gdzie zdawałoby się, że wybiją wszystko, tymczasem z każdym rokiem zwierzostan poprawia się.

Sąsiednie powiaty, jak Jędrzejowski i Pińczowski, mają również dobre zwierzostany, a to tylko dzięki odpowiedniej opiece ze strony pp. myśliwych.

Niestety, Kielce posiadają tylko dobrych strzelców, lecz jednocześnie odczuwa się zupełny brak myśliwych-hodowców, którzy przy dobrych chęciach mogliby liczyć na poparcie i pomoc obecnego p. wojewody, jako myśliwego.

Myśliwi nasi nie dbają o własną przyjemność w najbliższej przyszłości, która zapowiada się wobec tego stanu niezachęcająco. Za lat kilka myśliwi pow. Kieleckiego zaczną polować na skowronki i wróble, a zające i kuropatwy będzie można oglądać wypchane na wystawach, jako okazy z przeszłości.

KIELCZANIN.



TOW. HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH

zawiadamia, że **dyplomy z wystawy psów w Warszawie oraz z jesiennych prób polowych 1930 roku** są do odebrania w kancelarji Polskiego Związku Stow. Łowieckich Nowy Świat Nr. 35 od godz. 5 do 7 wieczorem.

Z PODLASKIEGO KÓŁKA MYŚLIWSKIEGO.

Podlaskie Kółko Myśliwskie w Janowie Podlaskim powstało w r. 1922 i liczy obecnie w swoim składzie 12 członków, z których 10 zam. stale w Warszawie. Tereny Kółka, 16670 ha, w $^3/_4$ leżą w pow. Brzeskim n/B., reszta — w pow. Konstantynowskim, woj. Lubelskiego.

Z wyjątkiem 600 ha lasów państwowych, cały ten obszar stanowią pola włościańskie. Zwierzynę łowną stanowią kuropatwy, kaczki, bekasy, dubelty, zające i lisy. Spotykają się w niewielkiej ilości cietrzewie, przechodnie sarny i dziki. W r. 1930 rozpoczęto hodowlę bażantów, o wynikach której dziś jeszcze nic określonego powiedzieć nie można. W r. 1929 po spustoszeniach w zwierzostanie spowodowanych ostrą zimą, sprowadzona została pewna ilość zajęcy. Zużyte jednak na nabyty od p. Nimptszkego materjał zarodowy, pieniądze prawie że poszły na marne. W zimie kuropatwy i zające stale się podkarmia.

Wychodząc z założenia, iż ileby nie nahodować zwierzyny, kłusownicy i wnykarze zawsze potrafią ją wytępić i że tereny z lepszym zwierzostanem specjalnie ich do siebie przyciągają, Kółko nie szczędząc kosztów, zwraca specjalną uwagę na odpowiednią ochronę swych terenów. Oprócz osobistych, częstych objazdów członków zamieszkałych w Janowie, dozór jest powierzony 6 stałym i 5 — 6 sezonowym dozorcom, których utrzymanie kosztuje 2300 zł. rocznie, co wynosi około 40% całego budżetu. Oprócz tego, od każdego zabitego zająca wpłaca się na ich dobro 50 gr., ponadto za każdego złapanego wnykarza lub kłusownika wypłaca się nagrodę w wysokości 20 zł. Z liczby stałych stróżów 2 jest zaprzysiężonych, a w tym roku zostanie zaprzysiężona reszta. Najgorszą plagą miejscową jest sidlarstwo i wnykarstwo, gdyż łapanie winnych i udowodnienie im winy jest bardzo trudne. Kłusownictwo mniej się daje we znaki, ponieważ kupno broni i naboi potrzebuje gotówki i pociąga za sobą większe ryzyko, a zysków nadzwyczajnych, przy dzisiejszych cenach na zwierzynę, nie przynosi. Jednakże wspólna praca straży własnej i administracji daje świetne wyniki. P. wojewoda poleski i p. starosta brzeski są myśliwi i należą do szczupłego, niestety, grona administratorów, którzy uważają, iż naruszenie ustawy łowieckiej jest tak niedopuszczalne jak i każdej innej, i powinno być surowo karane. Odpowiednie okólniki, pouczenia i wyjaśnienia wpoiły ten pogląd wreszcie administracji, w rezultacie czego łowiectwo jest traktowane poważnie, a nie jako zabawa. Policja pow. Brzeskiego pod tym względem zasługuje na najwyższą pochwałę. Jej sprężytość, gorliwość i spryt są wprost znakomite! Korzystając z tej okazji, Kółko jeszcze raz wyraża jej swe uznanie i podziękowanie za owocną działalność.

Dzięki powyższym okolicznościom, stałe polepszanie się zwierzostanu w pow. Brzeskim jest zapewnione. Gorzej pod tym względem sprawa stoi w pow. Konstantynowskim, ale Kółko nie traci nadziei, że i tu sytuacja zmieni się ku lepszemu.

Na terenach Kółka odbywają się polowania w większym lub mniejszym składzie myśliwych na ptactwo, oraz zbiorowe polowania na zające. Na ostatnich opolowuje się rocznie około $1/3$ części terenów. W lesie polowanie odbywa się z naganką, a w polu — w kotły. Ilość strzelb — od 10 do 14, przy 5 — 6 naganiaczach na osobę. Rozpoczyna się sezon po nastaniu mrozów lub po śniegu. Zwykle w sezonie bywają trzy 2-dniowe polowania.

W sezonie ubiegłym padło na terenach Kółka 8 lisów, 812 zajęcy, 6 bażantów, około 200 kaczek, tyleż bekasów i dubeltów oraz około 400 kuropatw. Polując z puhaczem, zastrzelono 118 różnych jastrzębi, 1 orła i paręset wron.

Ilość zabitej zwierzyny mogłaby być znacznie większa, ale Kółko, wydzierżawiwszy całkiem wyniszczone tereny, postawiło sobie za zadanie doprowadzić zwierzostan do doskonałego stanu.

Oszczędnie polując, chroniąc zwierzynę przed kłusownikami i podkarmiając ją, widzi się wyniki takiej gospodarki. Jako przykład można wskazać, że w r. 1928 na jednym z terenów (2640 ha) w 10 strzelb zabito na cały dzień 17 zajęcy, a w ubiegłym sezonie, w 11 strzelb od godz. 9 rano do 2 pp. — 179 szt.

Oprócz Podl. Kółka Myśliwskiego w Janowie Podl. egzystuje jeszcze Powiatowe Koło Myśliwskie. Brak środków materjalnych stoi na przeszkodzie jego rozwojowi, jednakże i ono w miarę możności stara się o podniesienie zwierzostanu. Na terenach Koła zabito w ubiegłym sezonie około 400 kuropatw, 50 kaczek, 100 bekasów i dubeltów, 4 bażanty oraz 316 zajęcy. Pozatem miejscowi myśliwi, należąc do wymienionych stowarzyszeń, mają jeszcze swoje osobiste tereny, które opolowują bądź to sami, bądź to zapraszając swych kolegów i znajomych.

Prezes Kółka: TADEUSZ SZNIERSZTAJN.

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie rozp z dn. 29 grudnia 1930	od 1 stycz ia do 31 maja i od 1 paźdz. do 31 grudnia	od 1 marca do 20 lipca	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 15 listop. do 31 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Dzikie łabędzie: od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listop. do 31 grudnia	
Poznańskie rozp z dn 17 grudnia 1930	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz	Bażanty-koguty od 1 lutego do 30 września	
Krakowskie rozp. z dn. 19 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn 12 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	—	do 15 września*) i od 1 listopada	od 1 lutego do 31 paźdz.	Jelenie-byki od 1 stycz. do 31 sierp. Bażanty-koguty cały rok. Dzikie gęsi: od 1 stycznia do 31 lipca	
Stanisławowskie rozp. z dn. 16 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 16 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listop. do 31 grudnia	od 15 marca do 1 sierpnia	do 15 września i od 1 listop.	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 29 listop. 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	do 15 maja od 31 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 20 grudnia 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty: od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listop. do 31 grudnia	
Kieleckie rozp. z dn. 21 listop. 1930 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 9 grudnia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	—	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Dzikie kaczory i nne ptactwo wodne i błotne oprócz dz. łabędzi, dz. gęsi, słonek i bataljonów od 1 czerwca do 20 lipca.
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	cały rok	od 1 lutego do 31 paźdz.	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 22 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bataljony i dzikie kaczory od 15 maja do 20 lipca. Lisy od 1 marca do 15 listopada. Łosie byki i wiewiórki przez cały rok. Dropie i strepety — cały rok. Niedźwiedzie od 15 stycznia do 15 grudnia. Rysie od 15 lutego do 15 grudnia. Kuny leśne i norki od 1 paźdz. do 30 kwietn.	

UWAGI: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochrony pg. ustawy.

*) Odnosi się tylko do pow. bóbreckiego, brzozowskiego, dobromilskiego, drohobyckiego, gródeckiego, jaworowskiego, krośnieńskiego, liskiego, lwowskiego, przemyskiego, rawskiego, rudeckiego, samborskiego, starosamborskiego, sanockiego, sokalskiego, strzyżowskiego i żółkiewskiego.

Kronika myśliwska.

—x— W maj. Trembki pow. Gostynińskim u p. Gustawa Janasza w roku 1930 zabito: kuropatw 624, bażantów 53, królików 66, zajęcy 964. Drapieżników padło: lisów 8, tchórzy 12, łasic 64, psów 120, kotów 87, jastrzębi 50, srok 70, wron 133.

—s— Dnia 13 stycznia b. r. odbyło się polowanie w maj. Zamliczach na Wołyniu, własn. p. Aleksandra Sumowskiego. W zagajnikach przestrzeni około 200 h w 16 strzelb zabito 235 zajęcy, 8 lisów i kozła.

Następne dwa dni polowano na terenach państwowych nadlśn. Świnierzyn, gdzie padło na przestrzeni około 5.000 h. 150 zajęcy, 2 dziki, 1 kozioł, 5 jarząbków i 1 jastrząb. Królem polowania był p. Jerzy Sumowski, mając na rozkładzie 42 zające, 2 kozły i lisa.

—mb— Dnia 6 i 7 stycznia odbyły się polowania w majątku Stajki z. Wileńskiej pp. Bohdanowiczów, na których w 5 strzelb ubito 35 zajęcy. Obecni byli: p. Krzysztof Wize, p. mjr. Bronisław Lechowski, p mjr. Stefan Skarzyński, p. Jan Cywiński i właściciel por. Michał Bohdanowicz. Królem polowania został major 9 pułku strzelców konnych, Bronisław Lechowski.

Dnia 14 stycznia w 2 strzelby polowano na pędzone cietrzewie; ubito 16 sztuk, z których na rozkładzie miał pan Krzysztof Wize 12 sztuk, a właściciel por. Michał Bohdanowicz 4 sztuki.

Naogół zaznaczyć należy, iż zwierzostan na Wileńszczyźnie znacznie się poprawił dzięki systematycznemu tępieniu kłusowników i dokarmiania zwierzyny

—o— D. 31 stycznia w Ołyce u ks. Januszostwa Radziwiłłów ubito 14 dzików. Uczestniczyli ks. Olgierd Czartoryski, hr. F. Zamoyski, hr. Zygmunt Zamoyski, hr. Zygmunt Skorzewski, ks. Karol Radziwiłł i ks. Edmund Radziwiłł.

D. 23, 24, 25 i 26 stycznia w Nieświeżu u ks. Alberta Radziwiłła ubito 40 dzików. Uczestniczyli: ks. Karol Radziwiłł, hr. Benedykt Tyszkiewicz, hr. Paweł Potocki, hr. Maurycy Potocki, hr. Benedykt Tyszkiewicz junior, hr. Feliks Tyszkiewicz, p. Lacki, p. M. Rozenberg, pułk. Wołkowicki, baron Harting, p. Olgierd Świda, p. Woyniłłowicz, p. Wojnowski, p. Leśniewski i p. Prochwata Finke.

—o— D. 10 lutego w Smordwie u hr. Aleksandrostwa Ledóchowskich ubito 13 dzików i 2 lisy Najwięcej, 3 dziki, ubił hr. Roman Potocki. Uczestniczyli: pułk. Anders, p. Józef Bogusz, hr. Jerzy Jezierski, hr. Józef Karwicki, p. Piotr Pruszyński, p. Karol Mikulicz-Radecki, p. A. Stecki i hr. Jan Sobański.

Na polowaniu lutowem w Worotniowie u hr. Jerzego Jezierskiego zabito 12 dzików i lisa. Uczestniczyli: hr. Adamostwo Potoccy, hr. Romanostwo Potoccy, hr. Stanisławostwo Siemieńscy, p. Żychlińska, pułk. Regulski, hr. Aleksander Ledóchowski, hr. Tadeusz Plater-Zyberk, hr. Władysław Tyszkiewicz, hr. Henryk Tyszkiewicz, hr. Jan Sobański.

Dn. 20 grudnia w majątku SS. Miłosierdzia z Rozdoła w pow. Żydaczowskim ubito 33 zające, a dn. 14 stycznia — 47.

Dn. 13 stycznia w lasach Malechowskich dóbr Rozdół w pow. Żydaczowskim ubito 50 zajęcy i 2 lisy.

Dn. 19 stycznia w Weryni pow. Kolbuszowskim u Jerzego hr. Tyszkiewicza w 11 strzelb padło 502 zające, dn. 20 stycznia 523 zające i lis, a dn. 21 stycznia tylko w lesie 600-morgowym 295 zajęcy i lis. W bażantarni ubito 11 kogutów. Królem został Feliks hr Sobański, który ubił przeszło 200 sztuk.

W pow. Czortkowskim padło: w styczniu: dn. 13 w Zalesiu 70 zajęcy, dzik i lis. Dn. 12 i 13 w Liczkowcach 177 zajęcy. Dn. 14 w Skorodyńcach 24 zające i lis. Dn. 15 w Wygnance 81 zajęcy i lis. Dn. 16 w Kolędzianach 45 zajęcy, 6 dzików i lis. Dn. 17 w Jagielnicy 7 zajęcy i lis.

D. 12 i 13 stycznia w Wiszence p. Jana Stanka w Małopolsce w lesie padło 8 dzików (odyniec, wycinek, 2 lochy i 4 warchlaki), 6 lisów, 6 jarząbków i 65 zajęcy. Najwięcej zabili pp. Władysław Makomaski (4 dziki i 6 zajęcy), Jerzy Sikorski (dzik, lis, jarząbek i 10 zajęcy) oraz Stanisław Borowski (dzik, 2 lisy i 6 zajęcy).

D. 29 stycznia w Kluczu Starosielskim w Małopolsce w 16 strzelb i 8 miotach leśnych zabito 139 zajęcy i 9 lisów.

D. 31 stycznia w Romanowie tegoż klucza w 4 miotach leśnych i 3 kotłach padło 150 zajęcy i 5 lisów.

D. 31 stycznia na polowaniu Polsk. Tow. Myśl. ze Złoczowa na polach ubito 89 zajęcy.

—i— W dniu 9 i 10 stycznia 1931 odbyło się polowanie na dziki w dobrach Duninowo pow. Gostynińskiego woj. Warszawskiego baron. Ike-Duninowskich. Padło 13 dzików.

Czy złożyłeś już opłatę od zabitej zwierzyny na budowę Domu Łowieckiego?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Odznaczenie prof. Domaniewskiego.** — Członka naszego komitetu redakcyjnego, prof. Janusza Domaniewskiego spotkało wysokie odznaczenie naukowe. Został on mianowicie członkiem honorowym „Société Ornithologique et Mammalogique de France" Nie jest to pierwsze odznaczenie, które spotyka prof. Domaniewskiego ze strony zagranicznych instytucyj naukowych. Dawniej już został prof. Domaniewski członkiem honorowym „Węgierskiego Towarzystwa Ornitologicznego", członkiem korespondentem „American Ornithologists Union", oraz członkiem korespondentem „Królewskiego Węgierskiego Instytutu Ornitologicznego". Od tej ostatniej instytucji otrzymał również prof. Domaniewski medal srebrny, nadawany za zasługi naukowe.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Dyrekcja Ogrodu Zoologicznego przystąpi wkrótce do urządzenia

większej skały otwartej dla małp. Skała ta mieścić się będzie pomiędzy budynkiem drapieżców a pawilonem małp. Będzie ona tak urządzona, że skała odwrócona będzie na południe, by w ten sposób słońce jaknajintensywniej ogrzewało konstrukcję. Pomiędzy publicznością a skałą urządzona ma być siatka. Obszerna skała posiadać będzie schrony, do których zwierzęta będą mogły uciekać na wypadek deszczu.

Pozatem Dyrekcja Ogrodu w najbliższym czasie przystąpi do wybetonowania wielkiego basenu na foki. Basen ten rozlokowany będzie na terenie dawnego Lunaparku.

Warszawski Ogrod Zoologiczny nabył szakala złocistego, importowanego z Marokka. Zwierzę, umieszczone chwilowo na kwarantannie, dostępne będzie dla publiczności w ogólnej klatce szakali.

Dyrekcja zakupuje w najbliższym czasie 12 okazów. Ma być sprowadzonych 5 fok ze zwierzyńca w Hamburgu, 2 zebry i para amerykańskich strusi nandu z Marsylji, 2 kangury z Rotterdamu, oraz bizon z Królewca.

— **Tchórzliwy niedźwiedź.** — W Gniewkowie pod Inowrocławiem w cyrku urządzono walkę atlety ciężkiej wagi z 5-centnarowym niedźwiedziem wynajętym od rumuńskich cyganów. Tchórzliwy miś zgotował jednak niespodziankę, mianowicie wycofał się z pola walki, odwrócił się od swego partnera i wszedł na widownię. Publiczność w popłochu umknęła z sali.

— **Znieczulenie u psów.** — P. Z. Górniewicz zamieścił we „Wiadom. Weter." sprawozdanie z pracy niemieckiego autora, J. E. Powaschenko, o zastosowaniu znieczulenia pozaoponowego u psów. W sprawozdaniu czytamy między innemi:

Proponowaną przez Laewena dla ludzi metodę znieczulania przez zastrzykiwanie roztworów znieczulających do przestrzeni pozaoponowej, zastosował autor do poważniejszych operacyj u psów. Jako płynów znieczulających używał 2 — 4 proc. roztworu, stovainy, ew. 2 — 5% roztworu nowokainy, w ilości od 2 — 5 ccm.

U zwierząt zastrzyknięcie można wykonać bez większych trudności w różnych okolicach kręgosłupa, zależnie od potrzeby znieczulenia. Znieczulenie następowało już w 1 — 2 minut po zastrzyknięciu, niekiedy zaś po 6 — 8 min. Prócz znieczulenia autor otrzymywał równocześnie porażenie odpowiednich mięśni, co znacznie ułatwiało zabieg operacyjny. Znieczulenie pozaoponowe stosował autor w 43 przypadkach, z tego 37 w okolicy lędźwiowej, 6 zaś — w okolicy dolnej części szyi. Tylko w jednym przypadku nie otrzymał wcale znieczulenia, a w jednym tylko znieczulenie częściowe. Przy tego rodzaju znieczuleniu wykonano takie operacje, jak amputacje kończyn, kastracje, cięcie cesarskie, operacje przepukliny, transplantacje kości i inne. Żadnych poważniejszych powikłań nie zauważono. Porażenie mięśni trwało od 1 — 2 godzin po wprowadzeniu środka znieczulającego, znieczulenie — nieco dłużej.

— **Zwierzyniec Sejmiku w Białej Podlaskiej** powstał 1929 r. staraniem miejscowego starosty p. Ignacego Barskiego i mieści się w parku będącym własnością Sejmiku, na przestrzeni 600 m². Są tam następujące okazy: jeleń, 7 lisów, 3 wilki, 5 jastrzębi, dzik, 2 zające, wiewiórka, borsuk, 2 żórawie, 15 morskich świnek, żółw, małpa, 2 kaczki dzikie i bażant. Rzeźnia miejska dostarcza odpadków mięsnych. Wstęp 20 gr. Letnią porą zwiedza zwierzyniec około 50 osób. Instytucję tę zwiedził Minister Spraw Wewnętrznych i wojewoda lubelski. **(J. Wł. K.).**

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Futra.** — Kończący się sezon w handlu futrzanym zaznaczył się niebywałą w stosunku do lat poprzednich zniżką cen. Mimo korzystnych warunków i wielkiej podaży towaru w hurcie, tranzakcje na większe, przyjęte w tym handlu ilości, wogóle nie dochodzą do skutku. W handlu detalicznym ceny futer uległy również zniżce. Ceny lisów srebrnych spadły o 50 proc. Skórki i futra fokowe, karakułowe, ełki, norki, bobry, wydry i t. p. spadły w cenie od 30 — 50 proc. — mimo to niema na nie nabywców. Wypłacalność w handlu futrami przedstawia się wskutek zastoju bardzo niepomyślnie. Z województw zachodnich donoszono o upadłości kilku znaczniejszych firm futrzanych. W Warszawie nastąpiło wiele cichych układów z wierzycielami, szczególnie między mniejszemi firmami.

Obroty na tegorocznych targach lipskich, za których pośrednictwem Polska nabywa 60% futer importowanych, zapowiadają się słabo. Również tranzakcje futrami sowieckiemi na sierpień i wrzesień nie zapowiadają się pomyślnie. Zapasy futer wszelkiego rodzaju w handlu krajowym są znaczne, i przez długi czas jeszcze mogą pokryć zapotrzebowanie rynku.

— **Wystawa zwierząt futerkowych** urządzona tej zimy w Berlinie, miała na celu zaznajomienie szerszych warstw ze stanem rozwijającej się w Niemczech hodowli zwierząt futerkowych oraz zbadanie metod i gatunków hodowanych zwierząt. Wystawa dała obraz 10-letniego wysiłku hodowli tych zwierząt. Niemcy liczą obecnie przeszło 550 farm, z których 300 zajmuje się hodowlą około 10 tysięcy lisów srebrzystych, reszta zaś hodowlą łasic oraz innych zwierząt futerkowych o mniejszej wartości.

Wystawa zdołała zgromadzić przeszło 250 eksponatów, na które złożyło się 120 lisów srebrzystych, 84 łasic kanadyjskich, 13 szopów, 17 południowo-amerykańskich bobrów błotnych, oraz znaczna ilość skunksów, oposów i srebrnych borsuków („Silberdachs"). Południowo - amerykańskie bobry błotne, czyli t. zw. nutrje, zdobyły sobie w niemieckich sferach hodowlanych znaczny popyt wobec małych wymagań i kosztów hodowli.

Do P. P. Prenumeratorów!

Następny, przedświąteczny numer „Łowca Polskiego", jako ozdobny i powiększony, wyjdzie z parodniowem opóźnieniem.

Prosimy przeto PP. Prenumeratorów, ażeby nie występowali z reklamacjami, gdy zamiast, jak zwykle, w sobotę, otrzymają następny numer dopiero po niedzieli.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Poszukiwanie psa.

Żona: Mężu, musisz zaraz postarać się o psa.
Mąż: A to dlaczego?
Żona: Wyobraź sobie! Przyjaciółka moja widziała mnie wychodzącą ze składu mięsa końskiego i musiałam jej naturalnie powiedzieć, że byłam po mięso dla naszego psa.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.